NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 1 **Październik 1937** **Rok XII**

TREŚĆ ZESZYTU:

Cena 20 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 1 | Październik 1937 | Rok XII

OD REDAKCJI.

Koleżanki i Koledzy! Nasz Widnokrąg zaczyna nowy rok swego istnienia. Pismo nasze wita Was wszystkich: i tych, którzy są w Liceum dłużej już i tych nowych, co dopiero w tym roku weszli do naszego grona.

Witamy kolegów z nowych zakładów naukowych, które w Liceum obecnie powstały: z Liceum Ogólnokształcącego oraz Pedagogicznego, Szkoły Handlowej i Gimn. Spółdzielczego.

Witamy was na łamach naszego wspólnego pisma i wzywamy do współpracy. Nasz Widnokrąg jest pismem całej młodzieży Liceum Krzemienieckiego, wydawanym przez Zjednoczenie tejże młodzieży. Pragniemy, aby był wyrazem naszego życia w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

Powinno tu odzwierciedlić się nasze życie zbiorowe i jednostkowe. W N. W. znajdują się specjalne działy, które umożliwiają realizację tych zamierzeń. W dziale: „Z życia Liceum" znajdują swe odbicie wszystkie ważniejsze przejawy naszego życia gromadzkiego. Większość pisma zajmuje dział literacko–dyskusyjny. Tu ma możność wypowiedzenia swych przeżyć, osiągnięć, czy poglądów na różne sprawy jednostka — każdy z nas. Dlatego jest koniecznym, by jaknajwiększa ilość młodzieży zabierała głos na łamach pisma w dziedzinie, która ją najbardziej interesuje. Przy współpracy Waszej, Koledzy i Koleżanki, z Redakcją każdy napewno będzie mógł znaleźć w N. W. to, co mu będzie najbardziej odpowiadać. Oprócz prac literackich mamy zamiar umieszczać artykuły dyskusyjne (jak to było zapoczątkowane w roku ubiegłym) na tematy różnorodne, np.: z dziedziny społecznej, politycznej, moralnej, naukowej i t. d. Otwieramy nowy dział: „Kultura i Sztuka", w którym pragniemy, by się znalazły oddźwięki ważniejszych wypadków w tej dziedzinie, np. wystawy plastycznej, koncertu, teatru, dobrego filmu i t. d. niekoniecznie w formie kronikarskiej, lecz raczej w oświetleniu subiektywnym.

Tak samo jeżeli ktoś przeczyta jakąś książkę, która wzbudziła

w nim pewne refleksje, wytworzyła jakiś nastrój, czy spowodowała przeżycie, niech podzieli się tym z innymi za pośrednictwem N. W.

Na ostatnim walnym zebraniu Zjednoczenia M.L.K. pan Kierownik Pedagogiczny powiedział, że im będzie bujniejsze życie naszej młodzieży, tym będzie bujniejsze życie naszej organizacji, Zjednoczenia Młodzieży.

Tak, jeżeli potrafimy się zdobyć na czynną postawę wobec otaczającej nas rzeczywistości, wzbogacimy tym swoje życie a pośrednio i naszej organizacji młodzieżowej, co powinno znaleźć swój wyraz przede wszystkim w N. W. Od nas wszystkich więc, Koledzy i Koleżanki, zależy, jakim będzie nasze pismo.

Jasnym jest przecie, że wysiłki samej redakcji, choćby największe, nie wystarczą. Trzeba wypółpracy wszystkich, współpracy w tworzeniu treści pisma, jak również współpracy moralnej w formie życzliwej postawy wobec pisma, do czego jesteśmy obowiązani wszyscy. Dlatego też po wydaniu 1-szego numeru urządzimy zebranie dyskusyjne na temat N. W., na które wzywamy wszystkich tych, którzy mają dobrą wolę i szczerą chęć wziąć udział w tej pracy piórem czy dobrą radą.

REDAKCJA.

OBÓZ P. W.

Dwa tygodnie.., — to może być bardzo dużo. a może być i znikomo mało. Wszystko jest względne—to zbanalizowane powiedzenie ma jednak zawsze irytującą słuszność. Obóz P.W. trwał dwa tygodnie i mogę śmiało powiedzieć, że „duże" dwa tygodnie. Te dwa tygodnie, przeżyte w odmienny sposób, w specyficznych warunkach, stanowią cały rozdział w moim życiu, podczas gdy kiedy indziej całe miesiące składają się ledwie na jedną stroniczkę.

..Dlatego też może warto podzielić się z ogółem swoimi przeżyciami i wrażeniami z dni obozowych.

Przed wyjazdem. Na prawo i na lewo wypytuję się zeszłorocznych uczestników obozow:—a jak tam? Różni mówią różnie. Jedni ganią, inni są zachwyceni, u innych wreszcie wyczuwa się pewne niedomówienia. Obóz otacza się nimbem tajemniczości...

. .Plecak, drelichy, maska, KB, pas główny, łopatka...—to wszystko otrzymaliśmy. Z tym wszystkim idę do domu. Niby to człowiek narzeka, że poco, że jak, że nijako paradować

tak po ulicy, lecz w głębi, gdzieś daleko tkwi pewna doza zadowolenia. Zwyczajnie — dano chłopakowi „prawdziwy“ żołnierski ekwipunek i ma się nie cieszyć! Towarzyskie konwenanse koleżeńskie nakazują narzekać i narzeka się, ale chłopak zawsze pozostaje chłopakiem i ściskając w garści prawie że niezdatny do użytku karabin, czuje zupełną satysfakcję, a wyobraźnia nasuwa coraz „morowsze“ możliwości. Zresztą gdyby tak nie było, to chłopak nie byłby nim—tego wymaga jego zdrowie psychiczne. A jeżeli pozuje, to tylko zewnętrznie.

W czasie jazdy nastrój się prawie nie zmienia —podniecenie, oczekiwanie czegoś. Tłok, niewygoda stają się miłe, uświadamia się sobie na widok innych, że ja sam jestem jako oni i to napawa mnie zadowoleniem, poczuciem bezpieczeństwa i zaufaniem we własne siły.

Kolej wąskotorowa - wagon towarowy, którego ciemne wnętrze zapchane jest plecakami, karabinami, junakami i innym sprzętem wojskowym, ze zgrzytem i chrzęstem toczy się przez zalane blaskiem księżyca przestrzenie w nieznane Po głowie spoczywającej, a właściwie tłukącej za każdym kiwnięciem się wagonu o tornister przelatują różne myśli. Jak to będzie tam na obozie, czy aby nic mi nie brakuje ze sprzętu, co teraz w domu robią? i t d. Z ciemnego wnętrza wagonu dolatuje miarowe chrapanie czasami poprzez stukot kół urywki półgłosem prowadzonej rozmowy. A księżyc przez otwarte naścieżaj drzwi tak niesamowicie świeci w oczy. Niezapomniana chwila! Wyładowywanie się, śpieszna wędrówka przez uśpioną wioskę, gdzie nieznani ludzie za zdziwieniem uchylali okien, poprzez las, ciemny i wrogi. Wszędzie, z tyłu, z przodu, rozlega się tupot młodych nóg i ciężkich, „kazionnych“ butów. Brama w ogrodzeniu z kolczastego drutu, wartownik z karabinem, zda się że niekończące nigdy obliczanie, bieganie szarż z latarkami i cisza. Księżycowa noc każe wątpić o realności tego zdarzenia. Ja? skąd tutaj? Tak daleko, w nocy, wśród obcych? —przecież kilkadziesiąt godzin temu prowadziłem żywot najbardziej zda się ustatkowany. Dopiero znajome twarze kolegów, których w nawale wrażeń się nie widziało, przywracają do rzeczywistości.

Nareszcie do baraków, — ławka piętrowa (wszystko tu niezwykłe!). Spać! — Siedemset kilometrów na południe zegar licealny wybił spokojnie drugą godzinę nocy. Aha! jeszcze portfel pod poduszkę, nie, pod „zagłówek“ i ostatnia myśl

przed zaśnięciem: „zaczęło się“!..

Nazajutrz wykąpano nas, nakarmiano; leżymy na słoneczku, dobrze jest—obóz dobry, doskonały. Nawet troszkę rozczarowania—jechało się przygotowanym na trudy i niewygody, a tu się plażuje! Otwarcie obozu z trąbką i wciąganiem flagi na maszt nie robi wrażenia, jesteśmy przyzwyczajeni do tego. Jednak każdy czuje się odpowiedzialnym za siebie i za całość, czuje się godniejszym, potrzebniejszym. Zapoznajemy się nawzajem, rozglądamy w sytuacji: — wszak tu spędzimy urywek, coprawda drobny, lecz zawsze urywek naszego życia.

Zbiórki, gwizdki, i nazajutrz wymarsz na ćwiczenia, powrót, obiad, godziny W. F., kąpiel, rozkaz wieczorny, kolacja i ciągłe zbiórki i odliczania, zbiórki i odliczania — i powoli, niezauważalnie wciąga się w nowe życie—nowe, całkiem inne myśli goszczą w mózgownicy, inne uczucia nawiedzają duszę. Dobrze było, choć chwilami ciężko, okropnie źle, ale to mijało bez echa a dobre trwało. W tym właśnie urok, że trzeba pokonywać trudności, warto się potrudzić i nauczyć, aby tylko zabawa była dobra. A zabawa istotnie była ze wszech prawie stron doskonała. Od czasu zabawy w indian tak się nie bawiłem. Była to zabawa zajmująca, wymagająca wysiłku, a jednocześnie pożyteczna dla siebie i korzystna dla społeczeństwa. To podświadome przekonanie o pożyteczności owej zabawy w wojnę czyniło ją jeszcze pełniejszą, bo nie miało się owej przygnębiającej pewności, że traci się niepotrzebnie dla nikogo czas i energię.

Nowych wrażeń—moc! Nocne błądzenie po lesie, gdy niepozorny trzask gałązki rozlega się echem dookoła w ciszy „dzwoniącej“ — przedzieranie się z „bronią“ w ręku przez krzaki, gdy się zrzuca z twarzy natrętną pajęczynę, a w duchu się przeklina szeleszczące pod nogami liście. Natarcie, podczas ulewnego deszczu, przy huku wystrzałów C.K.M.-u i artylerii ujawniajających się w postaci czerwonych i białych chorągiewek... Ostatnie skrupuły rozwiały się, gdy co pięć kroków padało się z pełnym ekwipunkiem na rozmokłą z bajorkami ziemię.

Zmiana warty—uroczyście, przy dźwiękach Hejnału Wojska Polskiego, oddawanie honorów starej warcie, pobyt na wartowni—dwie godziny czuwania, dwie snu i dwie na posterunku, po czym znów od początku: dwie, dwie i dwie, tak przez dwadzieścia cztery godziny. Spać — dobrze się spało na nagich

ławkach, zupełnie ubranym od furażerki do pasa. Za to się ma specjalne przywileje: nie ma gwizdków. nie ma zbiórek. ma się wolne godziny, gdy nikt nie przeszkodzi w pisaniu listów i czytaniu powieści kryminalnych w rodzaju: „Co tydzień Powieść“ i t p.

Stanie na posterunku. — Miałem cztery razy wartę i za każdym razem starałem się dostać inny posterunek. Najlepiej się stało nad jeziorem, szczególnie w nocy. Woda, czarna, ciągle niespokojna, ucieka gdzieś hen, gdzie błyszczą ognie miasteczka na drugim brzegu jeziora Z karabinem nieodłącznym na pasie przewieszonym przez ramie wędrujesz nie oglądając się na nic po trawie pełnej rosy. pod czarnym, niedosięgalnym niebem. Błąkasz się. Co myślisz?, czemuś taki dziwny? — Nie myślisz zda się nic— przelatujące czasami myśli są jakieś bez znaczenia, nieistotne. Czujesz. odczuwasz, coś ogromnego, coś co nie da się określić. ..kroki ...„Stój!!! Kto idzie!!!?“ .. to dowódca warty sprawdza posterunki — omal w zamyśleniu nie przegapiłem—trzeba „obudzić się“. Aha! dziś czwartek. w niedzielę mogą oczekiwać odpowiedzi na list. .

Posterunek przy bramie Nr. 1. W dzień ciągle otwieraj bramę: to kompaniom idącym na ćwiczenia, to furom z produktami — słowem ciągły ruch — prędko schodzi czas. W nocy — szesnaście kroków tam—szesnaście z powrotem—szesnaście tam. szesnaście z powrotem—powoli płyną chwile. Na bramie pełno napisów poczynionych rękoma wartujących junaków. Najczęściej podpis z datą i miejscowością skąd przybył. Czasem się trafiają uwagi indywidualniejsze— był tam napis kilkanaście razy powtarzany tym samym rozmazanym charakterem: „Racki Bór — to polska Syberia.“ Ciężko było temu junakowi, oj ciężko było wytrwać, skoro aż takie porównania czynił. A napewno nie kłamał w tym, co napisał—był święcie przekonany. że tak jest istotnie.

Ogniska:—wesołe, żywe, aktualne, czasami beznadziejne głupie, to znów mające pretensje do „poziomu“ były zawsze czymś odświętnym, na co się szło z poczuciem swobody.

Liczyliśmy w końcu dnie, a nawet godziny dzielące nas od wyjazdu. Ostatni dzień, mimo pracy. zeszedł pod hasłem powrotu. Trzepanie, wietrzenie. zdawanie koców, prześcieradeł, sienników, i t. p. Nawet starsi szeregowcy i kaprale byli mniej wymagający— przychylni—zresztą przy wspólnych troskach i trudach żołnierskiego życia z niektórymi się zżyło bar-

dzo blisko.

Wyjeżdżaliśmy—kolejno, coraz bardziej nas ubywało—a w drodze żegnaliśmy Wilnian, Poleszuków, Wołyniaków, wreszcie Podolaków, aż wylądowaliśmy w Krzemieńcu.

Zapoznaliśmy się podczas obozu z młodzieżą innych okolic Polski.—To obcowanie wśród ludzi nowych dało nam niewątpliwie szczyptę owego doświadczenia życiowego, pozwalającego twardo stać wśród wszystkich okoliczności. Zresztą obóz dał nam dużo. Nie mogę powiedzieć, że przygotował nas do życia tylko dlatego, że on też do tego życia należy—wszak rozpoczyna się ono z chwilą świadomego ustosunkowania się do rzeczywistości, które przyszło już wcześniej Mieliśmy dużo nowych przeżyć, co niewątpliwie też jest dorobkiem, nie zaniechaliśmy rozwoju fizycznego, no i przysposobiliśmy się do wojska, o co głównie chodziło. Współżycie z gromadą rówieśników wypracowało takie cechy jak koleżeńskość z odrobiną samozaparcia i inne. No i karność, dyscyplina Nauczyliśmy się też, poza wiadomościami technicznymi, działać w gromadzie.

A teraz—to, co ważniejsze, owa odwrotna strona. Gdyby znalazł się pomiędzy nami jakowyś niewidzialny, mogący bez przeszkód podsłuchiwać nasze rozmowy, nie przypuściłby nawet, że mamy za rok skończyć średnie zakłady. Jakoś ta żołnierka wpłynęła na to, że mowa nasza w zastraszający sposób jeżyć się poczęła od słów niecenzuralnych. Najordynarniejsze kawały, brudne pieśni zyskiwały poklask. Kto winien? przedewszystkiem nasza władza. Nie tylko nie starała się o zapobieganie, lecz dawała przykład.—Parę razy przychodziły do naszego obozu trzy harcerki, mające obóz w pobliżu—miały jakąś sprawę do p. Majora. Byliśmy wtedy jako warta; wszyscy wylegli przed wartownię tworząc t. zw. „galorkę". Szły pod adresem przybyszów najbardziej ryzykowne koncepty... Nikt nie powstrzymał—nikt nie zdobył się na przeciwdziałanie—żaden, włączając autora tych słów, nie okazał się lepszym. Pod wpływem ogółu podziały się gdzieś, i wychowanie, i wszystko. Teraz nie mogę sobie wyobrazić ani siebie, ani Kolegów w tej roli—oni sami napewno nie wiedzą, jak to było:—przeminęło, jakgdyby wogóle nie było. Dlatego też, nie potrzebuję wstydzić się tego, co było...

W stosunkach między kompaniami było mało szczytnej rywalizacji—wiele zato drobnej, codziennej złośliwości. Skąd ona się wzięła—trudno pojąć. Wszak dowództwo dokładało

wiele wysiłków (dosyć się o tym gadało przy każdej okazji), lecz z drugiej strony zachęcanie do rywalizacji odbywało się w sposób nieco dziwny. Ciągle powtarzano: „My się nie damy! —my pokażemy co umiemy;“ lecz zaraz dodawano: „Oni? — dziady—co oni tam potrafią!“ I kiedy dziady coś potrafili,— rodziła się niechęć. Stąd ogniska roiły się od wymyślań i złośliwych oskarżeń na inne kompanie. Prawda, że tego nikt nie brał do serca, ale pozostawał lekki niesmak i podświadoma niechęć do junaków należących do sąsiednich kompanij — a tego dałoby się uniknąć.

Nikogo w obozie nie gładzono po główce — to fakt niezaprzeczalny. Była to dobra szkoła życia. Kto spodziewał się wyróżnień dzięki zdolnościom lub pracowitości, ten się zawiódł. Wyróżnionym został ten, kto „wpadł w humor“ Pana Szefa— inaczej mówiąc, kto się jemu spodobał za działania niezwiązane z Przysposobieniem Wojskowym. Nie było to sprawiedliwe.

Charakter jest indywidualnym dorobkiem jednostki—obóz go urabiał dodatnio. Obóz, jak mało co w moim dotychczasowym życiu wpłynął na zżycie się z gromadą ludzką. Nie było zamkniętych w sobie, kontemplujących samotników – żyło się szczerze, szeroko „z przytupywaniem“. Czuliśmy się jednym, jednym mimo wszystkie uprzedzenia i niechęci. Jednakowo ubrani, jednakowo traktowani (załóżmy, że tak było zawsze, bez wyjątków) i wiodący jednaki tryb życia. Uważaliśmy za obcego tylko cywila, przybywającego stamtąd — z poza drutów kolczastych. Uosobieniem takiego cywila bywał niekiedy pewien kadet, przechodzący z „fasonem“ mimo wartowni. Mimo, że był to nasz rówieśnik i w cywilu nie różnilibyśmy się od niego, to tu był on czymś innym niż ogół nas. Nienawidziliśmy go. Nawet jego trzcinkę, błyszczące guziki i postawę (bynajmniej nie wyzywającą), a najwięcej to już jego samego —jedynie zato, że on ma możność spacerowania, rozmawiania z majorównami jak równy z równymi, gdy my czuliśmy się czymś niższym, tłumem bez cech indywidualnych. Brudni, zawalani błotem i kurzem.

Rozumiałem wówczas często nieuzasadnioną nienawiść proletariatu do kapitalistów i „burżujów“. Nienawidzi się czasem tylko zato, że ktoś coś ma, czego ja nie posiadam, chociaż to „coś“ na nic mi się nie przyda.

Byliśmy osobnikami, które trzeba było nauczyć wykonywać mechanicznie różne rzeczy. Na każde zdanie twierdzące

w rozmowie z dowódcą trzeba było krzyczeć „tak jest!" aż w uszach dzwoniło. Czyż to potrzebne?.

Ciągle słyszeliśmy, że nic nie umiemy, do niczego nie jesteśmy zdolni. Być może tak było, lecz przywieźliśmy z sobą wielką chęć pracy Poco zniechęcać?.

Każdy wie, że w gimnazjum nie chodzi głównie o przysposobienie do wojska—są inne sprawy, niemniej ważne, które zajmują nam olbrzymią większość czasu i energii. To trzeba uwzględnić.

Widzimy, że różnie bywało! — rzeczy przykre i przyjemne wiązały się ze sobą w jedną całość. Wartość przeżycia tej całości była bezwzględnie duża—kształcenie charakteru odbywało się poprzez rzeczy przykre i przyjemne - inaczej być nie może. Wytworzył się różnobarwny obraz obozu wiernie przechowywany w pamięci jego uczestników - jako rozdział życia.

G. Timofiejew kl. VIII.

ŚWIĘTO MORZA

ze wspomnień wakacyjnych

Nad gdyńskim niebem wzeszło słońce. Wstał mglisty dzień. Kontury stojących w basenie Prezydenta okrętów wojennych, rysowały się ostrymi liniami na tle szaroniebieskiej dali wodnej.—Port przybrał wygląd odświętny. Nad lasem dźwigów portowych, wzniósł się las flag o narodowych barwach.—Mrowie ludzi zapełniło po brzegi szerokie ulice miasta i wylało się na na nabrzeże portowe i brzeg morski.

Wstał dzień Święta Morza..

Na wielkim, pięknie udekorowanym placu przy basenie Prezydenta, zebrały się tłumy ludzi z całej Polski, by wysłuchać Mszy św. i przemówień. Za trybunami stanęły organizacje, za organizacjami uformowało się wojsko.

Z boku przy nabrzeżu przyległym do placu, stanął najnowszy polski okręt wojenny O.R.P. Grom.—Długości ma ponad sto metrów; — wieże z podwójnymi działami. Wygląda imponująco.

Oficerowie w gali, pełni złotych galonów, w galowych napoleońskich kapeluszach, z szablami i lunetami, przypominają oficerów fregat wojennych z XVII. w. Zalega cisza... Megafon z O.R.P. Grom oznajmia początek uroczystości. —Rozpoczyna się przegląd wojska i organizacji przez vice-premiera

Kwiatowskiego. twórcę Gdyni w imieniu p Prezydenta. Wojsko prezentuje broń.

Po przeglądzie Msza św. celebrowana przez Biskupa Morskiego. Rozlegają się dźwięki chóru. rozprzestrzenione po całym placu przy pomocy megafonów; — wrażenie świetne: głos rozlega się jakby z pod ziemi i ze wszystkich stron naraz.

Chwila uroczysta. Na pokładzie Gromu przy burcie od strony placu stoją rzędem marynarze. Granatowo — niebieska ich linia odcina się jaskrawo od szarzyzny ochronnej barwy okrętu.

Z lewej strony Gromu kołysze się mrowie kutrów rybackich. — Dziwnie małe wydają się przy nim. Zarówno one jak i Grom przybrały się na znak gali we flagi międzynarodowego kodu.

I dziwnie szczęśliwe wyglądają te małe łupinki w cieniu wielkiej sylwety kontrtorpedowca, który im gwarantuje życie.

Tych kilkadziesiąt kutrów i nowoczesny okręt wojenny to dwa wielkie symbole: symbol świata, któremu morze dostarcza chleba i symbol żelaznej pięści, która gotowa do ciosu zapewnia temu światu bezpieczeństwo.

Jednak obraz ten nie jest kompletny po stronie pierwszego symbolu. Pokazuje on tylko świat pracy z morzem bezpośrednio związany, dla którego morze stanowi codzienny warsztat. —

Nie możemy jednak zapominać, że po tej samej stronie winien stanąć cały polski świat pracy, gdyż wskutek tego, iż cały prawie nasz eksport idzie drogą morską, bezpieczeństwo tej drogi dotyczy w tym samym stopniu i jego bytu.

Gdy wyobrazimy sobie mnóstwo statków handlowych, wyładowanych po brzegi dorobkiem wytwórczym polskiego robotnika, stojących obok kutrów rybackich i starających się ukryć, tak jak one, w cieniu okrętu wojennego — symbolu pięści stalowej, pięść ta nagle wyda się nam niepomiernie mała. Gdy nadomiar, wyobrazimy sobie inną pięść, grożącą nam od zachodu, dwadzieścia zgórą razy potężniejsza od naszej, sytuacja musi się nam wydać conajmniej bardzo groźna!

Jesteśmy zdani na łaskę sąsiadów. którzy mogą w każdej chwili, przerywając drogę morską, zakorkować nas jak w hermetycznej butelce i spowodować uderzenie bez uciekania się do innych środków.

Doprawdy wynik każdej wojny przy takim układzie sto-

sunków jest zgóry przesądzony; i ciężka jest wina tych, którzy mają na ten stan oczy zamknięte, powtarzając w ten sposób przysłowiowe winy naszych przodków w tej dziedzinie.

Tempo morskich zbrojeń niemieckich, musi nas wyrwać z odrętwienia i zmusić do realnego czynu!

Tymczasem kutry kołyszą się dalej koło najnowocześniejszego na Bałtyku i największego na świecie kontrtorpedowca, który jednak sam, plus dwa inne, wygrać wojny nie może.

Msza św. kończy się... Rozpoczynają się przemówienia. Jest ich kilka, przeważnie dobre, jasne i dobitne. Robią przegląd naszego dorobku morskiego, oraz mówią, co jeszcze zrobić należy. (Co do floty wojennej sprzeczności nie ma). Wreszcie wyjaśniają, że Święto Morza ma właśnie za zadanie spopularyzowanie idei morskiej wśród społeczeństwa i przez wyrobienie zrozumienia nakłonienie go do wysiłku, który by znalazł realny wyraz w proporcji naszej floty wojennej i handlowej do interesów morskich.

Tłumy wznoszą żywiołowe okrzyki na cześć Polskiego Morza, Portu Gdyńskiego, Polskiej Marynarki Wojennej i t.p...

Entuzjazm szalony...—

Słomiany i nierealny zapał. Każdy jest wzruszony, zakochany w morzu, lecz gdy przyjdzie zbiórka na F.O.M., to jakże wielu nie da ani grosza.

Koniec pierwszej części uroczystości. Fala ludzka przelewa się na mola, by przyjrzeć się defiladzie okrętów wojennych, przyjmowanej osobiście przez p. Prezydenta z O.R.P. Mazur. Widok defilady bynajmniej nie krzepiący.—Powoli przed naszymi oczyma przesuwają się trzy kontrtorpedowce, trzy łodzie podwodne i cztery trawlery. Poza tym parę starych pudeł poniemieckich przeznaczonych na szmelc. I nic więcej.

Każda z pierwszych dziesięciu jednostek pojedyńczo jest bardzo dobra, ale w sumie umacniają nas w przeświadczeniu, że nasza wojskowa siła morska jest mimo wszystko, bardzo mała

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego w tej, tak pierwszorzędnej dziedzinie obrony jesteśmy tak zacofani, że prześcigają nas państwa wielokrotnie mniejsze i słabsze? Odpowiedź jedna: brak zrozumienia.

Zdaje się nam, tak jak dawniej, że „może Polak nie wiedzieć co morze, gdy pilnie orze".

Fatalne nieporozumienie! —

Ostatni okręt chowa się za zakrętem falochronu. Publiczność z pośpiechem opuszcza mola i plac, by udać się na ulicę Świętojańską, gdzie ma odbyć się defilada. Są tam już przygotowane trybuny, lecz żywioł ludzki, opanowawszy je za jednym zamachem, rozlewa się dałej wzdłuż całej ulicy po obu jej stronach. Po chodnikach nie można się zupełnie posuwać. Wszystkie okna i balkony kamienic zapełnione.

Rozpoczyna się defilada...

Obok trybuny dygnitarzy staje orkiestra Marynarki Wojennej, która ma przygrywać podczas uroczystości.

Wśród niebywałego entuzjazmu publiczności, przesuwają się maszerujące sprężystym krokiem oddziały marynarzy.

Ślicznie wyglądają w swoich granatowych mundurach z niebieskimi kołnierzami i białymi kamaszami.

Z balkonów sypią się kwiaty...

Wiwaty zagłuszają rytmiczny stuk butów żołnierskich...

Świetnie prezentują się marynarze. — Same doborowe chłopy, silne i dobrze zbudowane.

Jest coś krzepiącego w ich dziarskiej postawie. — Coś, co każe nam nawet chwilowo zapomnieć o bolączkach ilościowych floty. — Oto mamy już człowieka, który jest zdolny do poruszenia bezdusznego mechanizmu, wielkiej maszyny bojowej, jaką jest nowoczesny okręt wojenny. Mamy człowieka, który potrafi swój zapał i poświęcenie przelać na zimne mechanizmy dział i aparatów torpedowych, który nada im pełen entuzjazmu rozpęd, prowadzący do zwycięstwa!

A wychowanie i wyszkolenie człowieka do tak odpowiedzialnej i skomplikowanej służby jak we flocie wojennej, jest rzeczą o wiele żmudniejszą i trudniejszą niż wybudowanie okrętu. Człowiek, którego wychowaliśmy jest pierwszorzędnym materiałem. Zdrowy fizycznie i moralnie, świetnie wyszkolony i zdolny do poświęceń. Jeżeli wykonaliśmy już tę pracę, to najlepiej wykazaliśmy, że jesteśmy zdolni do czynu i możemy zbudować sami swą realną siłę.

Jest jednak jeszcze jedna rzecz wchodząca tu w grę, rzecz pierwszorzędnej wagi, o której zapominać nie można — pieniądz...

O to zagadnienie rozbija się energia, zdolności i zapał ludzi, którzy potrafili już zrobić tak wiele...

Nie jesteśmy państwem bogatym, a nadomiar złego tak się złożyło, że ci co mają inicjatywę, nie mają pieniędzy. Tym zaś,

którzy rozporządzają dostatecznymi środkami pieniężnymi dla uruchomienia stoczni i rozpoczęcia budowy okrętów bez wywożenia złota zagranicę,—brak zrozumienia.

Ale tragiczne to nieporozumienie musi się skończyć. Musimy dać człowiekowi, który jest duszą i mózgiem, narzędzie do walki—maszynę! I to maszynę zbudowaną w kraju, pomysłem polskich inżynierów, rękami polskich robotników z materiałów polskich!

Przebrzmiewają ostatnie kroki marynarzy..

Przesuwa się piechota morska, artyleria, reflektory i aparaty podsłuchowe.

Zaczynają przesuwać się niezliczone organizacje..

Przechodzą witani owacyjnie rybacy kaszubscy. Przechodzi masa organizacji żeglarskich, wioślarskich i sportowych.

Po paru godzinach wspaniała defilada kończy się...

Lecz my nie możemy zapomnieć marynarzy. Ich przemarsz rozbudził w nas wołanie, by umożliwić im pracę pożyteczną dla całego narodu i państwa.

Wołanie to musi znaleźć oddźwięk w duszy każdego Polaka!

K. Sheybal kl. VIII.

NA SZYBOWISKU.

Ustawiona na starcie „Czajka" czeka. Każdemu z nas serce zaczyna bić żwawiej:—Wiatr dość silny i prawie prostopadły do zbocza. A może polecę, może zrobię „C"?!

– „Pan S. na maszynę!"

Pilot zajmuje miejsce w kabinie, sprawdza stery.

– „W porządku." Tymczasem założono liny i obsługa stanęła przy nich.

„Panie instruktorze, gotowe! - melduje starszy grupy.

Do siedzącego w kabinie pilota podchodzi instruktor. Daje zadanie, tłumaczy, pokazuje. Przy tym ręce instruktora często więcej mówią niż słowa. Pilot słucha zadania z uwagą. Leci przecież na „żagiel", a to się zbyt często nie zdarza.

Instruktor skończył, odchodzi na krawędź góry i stąd po sprawdzeniu gotowości pilota i obsługi padają słowa komendy:

„Naciąga-a-a-j."

Liny prężą się coraz silniej, maszyna drga leciutko.

„Biegie-em!... Puść!"

Zwolniony z zaczepu wypryska szybowiec w powietrze. Pilot w nim siedzący zaczął pracę, ciężką, wymagającą napięcia całej uwagi i nerwów. Mózg pracuje w zdwojonym tempie. Mięśnie rąk i nóg wypełniają posłusznie każdy jego rozkaz. Maszynę rzuca i tarmosi na wszysłkie strony, ale każde uderzenie wiatru zostaje w tym samym momencie „sparowane" przez pilota, ruchem lotki czy sterami i patrzącym z dołu zdaje się, że maszyna lata sama, że „żagiel" to fraszka.

Szybowiec tymczasem latając wzdłuż zbocza nabiera stopniowo wysokości. Od chwili startu minęło trzy minuty... pięć... siedem.. osiem... Instruktor krzyżuje chorągiewki, starając się zwrócić na nie uwagę latającego ucznia. Zauważył. Maszyna odchodzi od zbocza i schodzi łagodnie w dolinę do lądowania. Jeszcze o jedną „kategorię" jest w polsce więcej. Cieszą się wszyscy. Warunki są, a każdy się spodziewa lotu. Pracuje się teraz na starcie ze zdwojoną szybkością. Byle prędzej, byle więcej lotów.

Ale tak nie zawsze było. Bywały ulewne deszcze, a na Sokolej po ostatnim pożarze mieszka się w składanych dyktowych domkach. W czasie deszczu w domku było gorzej niż na dworze. Z podwórka wpływały do wnętrza potoczki wody, tworząc w domku jeziorko, z brodzącymi niby czaple pilotami, a z góry ściekały strużki wody niby z rynnien,—dokąd?—naturalnie na łóżka. Robiło się więc z prześcieradeł nad łóżkami parasole, stawiało się na belkach miednice. Ale jedne przemakały, a drugie niby nie naumyślnie trącone wylewały swoją zawartość na i tak już mokrego sąsiada.

Ktośby pomyślał, że to psuło humor, albo było przyczyną kłótni—odwrotnie: hartowało ciało i duszę i łączyło to nas z sobą. Spędzany na wspólnej pracy dzień na starcie, a wieczór — przy piosence u ogniska był tym, co zaprzyjaźniło nas pomiędzy sobą. Po paru dniach ludzie nie tylko z różnych stron Polski, ale i świata (Bułgarii, Argentyny, Łotwy) byli z sobą na „ty". Ileż się zawarło nowych znajomości, ile się nowego dowiedziało. Tu się łączy piękne z pożytecznym, tu się przeżywa chwile największej emocji, uczy się wielu rzeczy, tu wreszcie przędzą się nici sympatii pomiędzy ludźmi z różnych krańców świata.

Kto więc chce spędzić dobrze wakacje, kobieta czy mężczyzna,—na szybowisko! *W. Steciuk kl. VIII.*

Kultura i sztuka.

WYWIAD Z P. PROF. ST. SZCZEPAŃSKIM.

Czy społeczeństwo miejscowe przejawiło dostateczne zainteresowanie wystawą?

— Procentowo frekwencja na „Wystawie Ruchomej" przedstawiała się nieźle—jeśli weźmiemy pod uwagę, że w stosunku do ilości mieszkańców frekwencja przeciętna wystaw warszawskich bywa wiele razy mniejsza.

Dla dość sporej garstki zwiedzających wystawa była pewnym przeżyciem, dała momenty wzruszeń estetycznych, bądź to pobudziła do myślenia.

Jaki cel mają „Wystawy Ruchome"? Kto je organizuje? Kto subwencjonuje?

— Celem „Wystaw Ruchomych" jest propaganda sztuki na prowincji, która nie posiadając galerii, nie ma w ogóle kontaktu z malarstwem.

Wystawy są subwencjonowane przez Min. W. R. i O. P. Kierownikiem wystaw w tym roku jest art. mal. Leon Ormezowski, urzędujący w Warszawie (Stare Miasto, Kamienica Baryczków).

Czy dobór obrazów na wystawach jest przypadkowy, czy organizatorzy kierują się jakąś jedną wytkniętą z góry linią?

— Wystawy mają dać przekrój tego, co się obecnie w polskiej sztuce dzieje. Zapraszane mają być do wzięcia udziału wszystkie żywsze ugrupowania artystyczne w Polsce. Wystawione w Krzemieńcu prace są połową pierwszego transportu, w skład którego wchodzą jeszcze (przeznaczone na najbliższą zmianę) eksponaty członków warszawskiego Bloku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Obecnie wystawiali członkowie warszawskiego Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków.

Ze względu na duże rozbieżności założeń artystycznych członków obu związków — organizatorzy wystawy uznali za słuszne zgrupować pokrewne prace w dwóch oddzielnych wystawach.

—Czy polskie społeczeństwo interesuje się sztuką?

— Prawie zupełnie—nie, jakkolwiek w stosunku do innych narodów Polacy posiadają wybitne uzdolnienia plastyczne

W stosunku do zagadnień gospodarczych — zagadnienia artystyczne są na dalszym planie.

Czy publiczność polska ma jakikolwiek wpływ na sztukę?

— W Polsce nie ma zorganizowanej krytyki fachowej. Wszystkie pojawiające się krytyki są wyrazem opinii takich czy innych sfer artystycznych, ściśle biorąc - samych malarzy.

Nieliczni znawcy i kolekcjonerzy wytwarzają w małym kręgu przychylną atmosferę, która ma wpływ na wysiłki artystów.

Jaki jest stosunek publiczności do sztuki w innych państwach np. we Francji?

— We Francji istnieją stowarzyszenia malarzy — sędziów, malarzy — lekarzy, malarzy — urzędników poczt i t. p. W niedziele spotyka się na wycieczkach czeladników szewskich, rzeźnickich, fryzjerskich — z kasetami i sztalugami, malujących z natury à la różni uznani artyści. Vernissage wystawy w Paryżu to istna uczta duchowa dla wrażliwej publiczności: — wzruszają się, dyskutują głośno po kilka godzin, odwiedzają wystawę wielokrotnie i na bardzo długo. Jest mnóstwo specjalistów — znawców i racjonalnie postawiony handel obrazami

Czy i jaką rolę odegrywa sztuka w zbiorowym życiu społeczności?

— Obecnie u nas — w bardzo małym zasięgu. Wiele obiecywać sobie należy po Rysunkowych Ogniskach Wakacyjnych.

Sztuka powinna pogłębiać duchowo. Kto ma z nią wspólny język, temu dużo mówi. Wobec dzisiejszego stanu Sztuki w Polsce i słabego lub żadnego przygotowania odbiorców za wcześnie jeszcze jest mówić o oddziaływaniu społecznym sztuki.

Pod jakimi wpływami jest współczesne malarstwo polskie? Czy te wpływy są dodatnie czy ujemne?

— Wpływy na sztukę w Polsce działają ze wszystkich stron. — Nie istnieje sztuka bez wpływów. Chodzi tylko o to, które wpływy dany kraj uzna za najbardziej sobie odpowiadające i do których tradycji artystycznych chce nawiązać swoją twórczość. Za najbardziej dodatnio oddziaływujące tradycje uważam osobiście tradycje helleńskie, poprzez malarstwo renesansowe, z którego wyszedł Poussin, baza całego francuskiego malarstwa dzierżącego dziś prymat w sztuce.

Którzy z polskich artystów swoją twórczością są naj-

bardziej związani z życiem narodu?

— Za prekursorów wielkiej linii rozwojowej malarstwa polskiego czasów obecnych uważam w pierwszym rzędzie Aleksandra Gerymskiego, Rodakowskiego. Kotsisa, Michałowskiego, Podkowińskiego. Jakkolwiek mało znani publiczności — dla młodszej generacji malarzy oni właśnie ducha polskiego najpełniej dotąd wyrazić zdołali w formach dostępnych dla całego świata artystycznego.

Kto według Pana Profesora jest największym artystą Odrodzonej Polski?

— Współcześni malarze nie mogą być właściwie ocenieni przez współczesnych — zwłaszcza w specjalnych warunkach artystycznych naszego kraju; nie mamy poprostu należytego odstępu dla bezstronnej oceny. Z najstarszej żyjącej generacji malarzy polskich najbardziej powszechnie uznanym w kraju i zagranicą jest prof. Józef Pankiewicz

Jaki jest osobisty stosunek Pana Profesora do współczesnych prądów: ekspresjonizmu, futuryzmu, kubizmu, formizmu i t. p.

— Prądy wymienione nie są już dziś prądami żywymi. Były potrzebne dla wyjaśnienia pewnych problemów plastycznych walczącej generacji i każdy żywy plastyk przez nie przejść musiał. W tej chwili nie powstają żadne nowe „izmy", a to co jest dziś najwartościowszego w pracy artystycznej, to dążenie do pogłębienia problemów swego malarstwa przy wykorzystaniu wszystkich własnych i cudzych doświadczeń, jakie się zebrało w długiej drodze „dochodzenia".

Jacy ludzie reprezentują obecnie w Polsce te kierunki?

— Nie został ani jeden czysty przedstawiciel kierunków o których mowa. W miarę znajdywania własnego wyrazu artystycznego wszyscy oni poszli dalej, w sensie, o którym mówiłem, albo wykoleili się, popadając w nietwórczą rutynę niepodobną w niczym do tego z czego wyszli.

Ku czemu, zdaniem Pana Profesora, idzie współczesna sztuka polska?

— Łącznie z coraz lepszym, wszechstronniejszym opanowaniem rzemiosła artystycznego, zaniedbanego od lat od strony czysto malarskiej, zaczyna ona podejmować coraz trudniejsze zadania. Z chwilą wzrostu dobrobytu kraju, skoro zjawi się zapotrzebowanie na sztukę, skoro malarstwo „wejdzie na ścia-

ny"—stanie się monumentalnym—. Przypuszczam, że te idee plastyczne, które Gierymscy i Kotsisowie rozwiązywali w ramach kameralnych dojdą w pełni do głosu w nowych warunkach—w pełnej skali. I wtedy będziemy mogli mówić o społecznym oddziaływaniu sztuki. W tej chwili nikt monumentalnego dzieła stworzyć nie potrafi, bo nie ma w tym kierunku „wprawy"—zresztą nikt tego narazie nie potrzebuje. *P. Hall.*

Z życia liceum.

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO.

Dnia 3.IX rozpoczął się nowy rok szkolny.

Z rana o g. 9-ej odbyła się Msza Św., po Mszy zbiórka na dziedzińcu internatowym.

Pan Kurator Czarnocki miał przemówienie o radości pracy.

Są ludzie którzy lękają się pracy—i tacy, którzy podjąwszy się czegoś nie spełniają swych obowiązków sumiennie.

Tacy ludzie zawsze będą nieszczęśliwi, bo robić będą z przymusu – i nigdy innym nic nie dadzą.

Tylko ci, którzy do pracy będą przystępować chętnie, którym ta praca da zadowolenie i przezwyciężenie siebie. tylko ci będą i sami szczęśliwi — i innym to szczęście dadzą.

Następnie p. Kurator witał nowe grupy szkolne, które w tym roku w Liceum powstały, a więc: gimnazjum Spółdzielcze wraz z przyłączoną do Liceum Szkołą Handlową, Liceum Pedagogiczne i Liceum Ogólnokształcące.

Na zakończenie życzył p. Kurator wszystkim dobrej pracy i dobrych ostatecznych tej pracy wyników.

Słowa p. Kuratora powinny głęboko zapaść nam w serce, abyśmy tym nadchodzącym rokiem pracy—je potwierdzili.

ZAWODY SPORTOWE.

W dn. 25 i 26.IX odbyły się w Krzemieńcu pierwsze zawody sportowe urządzone przez Międzyszkolny Klub Sportowy Mł. L.K.

Zawody rozpoczęły się dn. 25.IX o 3^{30} pp.

Do raportu stanęło 93 chłopców i 20 dziewcząt—z Krzemieńca i Dubna.

Po defiladzie nastąpiło krótkie przemówienie p. prof. Kozło-

wskiego poświęcone pamięci Piotra de Coubertin'a. Następnie p. Kurator Czarnocki podniósł w swym przemówieniu znaczenie sportu.

Rozpoczęły się zawody.

Największymi wynikami były:

w biegu na 100 m. — 1) Kowalewski gimn. z Dubna 12,1 sek.
2) Olszewski „ L. K. 12.5 „
3) Ostrouchow Liceum L. K. 12.6 „

w skokach w dal — 1) Kowalewski Dubno 6,16 m.
2) Ostrouchow i Furdal L. K. 5,77 m.

w zwyż — 1,2 Kowalewski i Ostrouchow po 165 cm.
3) Kostiuk L K 160 „
4) 11 zawodników po 155 „

w kuli — 1) Sheybal L K. 13,69 m.
2) Olszewski L K. 13,33 m.
3) Czyżewski L.K. 13,11 m.

w oszczepie — 1) Kostiuk L. K. 49,86 m.
2) Dowgaluk L. K. 32,29 m.
3) Ostrouchow L. K. 38,25 m.

w biegu 1500 m. — 1) Mogetycz L. K. 4.38,8 min.
2) Kowalewski Dubno 4.44,5 min.
3) Nowicki L. K. 4.49.3 min.

Sztafetę wygrał zespół Gimn. L. K. w czasie 53,4 sek. przed Gimn. z Dubna.

W grach: — siatkówkę żeńską wygrało Gimn. L. K. przed Gimn. z Dubna; siatkówkę męską — wygrał zespół Gimn. L. K. przed Gimn. z Dubna, — koszykówkę wygrywa Seminarium Duch. z Krzem. przed Gimn. z Dubna.

Ogółem wygrało spotkanie (zespołowo): Gimn. L. K. przed Gimn. z Dubna i Liceum Ogólnokształcącym L. K.

Podkreślić trzeba dobre wyniki zawodników w skokach biegach i rzutach.

Publiczność dopisała — jednak w pewnych wypadkach — reakcja z jej strony była bardzo niewłaściwa

Musimy pamiętać o tym, że nie wystarczy mieć dobre wyniki — trzeba umieć stworzyć wokół zawodów atmosferę miłą, aby zawodnicy czuli poparcie ze strony widzów, nie zaś śmiech i wyszydzanie, co miało miejsce podczas biegu na 1500 metr.

KOMUNIKAT
Zjednoczenia Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

W roku ubiegłym, w n-rze 6—7 „Naszego Widnokręgu" zostały ogłoszone „Podstawy Organizacyjne"—jako materiał dyskusyjny, na którym Zjednoczenie oprzeć miało swoją pracę.

Jednakże nie było ani jednego wniosku czy artykułu w tej sprawie.

Wobec tego, z początkiem roku szk. 1937/38 Zjednoczenie Mł. L. K. rozpoczęło swą pracę w myśl przepisów w „Podstawach Organizacyjnych", aby pracy swej nie przerywać.

Praca została podjęta z tym, że „Sprawy Org." będą w ciągu roku przedyskutowane, ostatecznie sformułowane i zatwierdzone tak, aby na rok przyszły praca została zaczęta w myśl stworzonego Statutu Zj. Mł. L. K.

Dnia 26.IX. 1937 r. odbyło się Walne Zebranie Delegatów do Zjednoczenia Młodzieży L. K.

Porządek dzienny Walnego Zebrania:

1. Sprawozdanie ustępującego Zarządu.
2. Plan pracy „ „
3. Wybór nowego Zarządu
4. Omówienie planu pracy
5. Wolne wnioski.

Dokonano wyborów nowego Zarządu w składzie: Duda Kazimierz,—kurs I Ped. L K., Łukaszuk Klemens,—kl. III Szk. Stolarsko-ślusarska w Wiśniowcu, Słowik Ludwik,—kurs III Leśny w Białokrynicy, Stachórski Ryszard,—kl. VIII Gimn. LK., Wojciechowski Józef,—kl. II Szk. Handlowa L. K.—i zatwierdzono plan pracy.

Dnia 3.X. odbyło się zebranie Zarządu Zj. Mł. L. K. Zarząd wyłonił z siebie Prezydium w składzie:

prezes — R. Stachórski kl. VIII Gimn. L. K.
v-prezes — K. Duda I kurs Pedag L. K.
sekretarz — J. Wojciechowski kl. IIa Szk. Handl. L. K.

Na zebraniu omówiono szerzej i ostatecznie zatwierdzono następujący plan pracy na b r. szk.:

1 Dzień oszczędności
2. 11 listopada
3. Pomoc szkołom powszechnym.

4. Biblioteczka wędrowna
5. Święto Licealne
6. Sztandar Szkół Liceum Krzemienieckiego
7. Pomoc szkole w sprawach porządkowych.

Wszelkie artykuły, wnioski i zapytania—czy to w sprawie „Podstaw Organizacyjnych“ czy inne—prosimy przesyłać na adres: R. Stachórski kl. VIII Gimn. Zjednocz. Mł. L. K.

Z a r z ą d
Zjednoczenia Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.